Sensacyjny proces Fleischerowej na stronie 6-ej

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Sobota 28 sierpnia 1937 r.

Napad Japończyków

na angielskiego ambasadora, który został ciężko ranny

SZANGHAJ. Ambasador angielski w Chinach (jak donosiliśmy wczoraj) został trafiony pociskiem w żołądek. Życiu ambasadora nie zagraża bezpośrednie niebezpieczeństwo.

Ambasador jechał z Nankinu do Szanghaju w towarzystwie brytyjskiego attache wojskowego, radcy finansowego i szofera Chińczyka, którzy ocaleli.

Attache wojskowy płk. Lovatfraser oświadczył, że samoloty, które ostrzelały samochód miały japońskie znaki rozpoznawcze. Samochód jechał pod flagą brytyjską.

Dwa samoloty japońskie ostrzelały samochód z karabinów maszynowych w odległości 80 km od Szanghaju.

Ambasador przed opuszczeniem Nankinu poinformował władze chińskie o swej podróży, aby mu zapewniły bezpieczeństwo.

Władze japońskie nie były poinformowane, ponieważ droga prowadziła wyłącznie wzdłuż stanowisk chińskich, zaś w pobliżu miejsca, w którym wydarzył się incydent nie było oddziałów chińskich.

Koła japońskie na wieść o ranie ambasadora, wyrażają głębokie ubolewanie, dodając, że Japończycy nic nie wiedzieli o podróży ambasadora z Nankinu do Szanghaju.

Rannemu ambasadorowi brytyjskiemu dokonano transfuzji krwi, ponieważ okazał się zbyt osłabiony, aby można było dokonać operacji wydobycia pocisku karabinowego.

Brytyjski komunikat oficjalny głosi, że samoloty, które ostrzelały samochód ambasadora z karabinów maszynowych zrzuciły również bombę w pobliżu samochodu.

Ambasador jest ranny w kręgosług, lecz mlecz pacierzowy nie został naruszony i paraliż nie zagraża.

Japońskie władze morskie, aczkolwiek wyrażają ubolewanie z powodu incydentu, wskazują, że mała chorągiewka brytyjska na radiatorze nie była dość wyraźnym znakiem rozpoznawczym, tak, że samolot japoński na widok samochodu, jadącego chińską szosą strategiczną, mógł go łatwo wziąć za samochód chińskiego sztabu generalnego.

Na skutek dezorganizacji połączenia kolejowego i lotniczego, samochód jest obecnie jedynym środkiem komunikacji pomiędzy Szanghajem a Nankinem.

Okazało się, że ambasador angielski i jego towarzysze jechali dwoma samochodami. Dwa samoloty dopędziły i prześcignęły samochody.

Samochody wobec niebezpieczeństwa zatrzymały się, lecz jeden z samolotów japońskich nagle nurkował i otworzył ogień z karabinu maszynowego, raniąc ambasadora, podczas gdy drugi rzucił bombę, która wybuchła na polu ryżowym, ogłuszając czasowo brytyjskiego attache wojskowego płk. Lovatfrasera.

LONDYN. Oficjalny komunikat angielskiego M. S. Z. potwierdza wszystkie szczegóły w sprawie zranienia ambasadora brytyjskiego w Chinach, stwierdzając równocześnie, że incydent ten wywołał w łonie rządu głębokie zaniepokojenie.

Rząd brytyjski, po uzyskaniu dalszych szczegółów w tej sprawie poczyni odpowiednie wystąpienia u rządu japońskiego.

Przyszła żona króla Egiptu



KAIR. Oficjalnie komunikuje, że małżonka króla Faruka 1-go przybierze nowe imię „Farida", co oznacza w języku arabskim „Jedyna".

Francja nie przyjmuje uchodźców

wśród których znajdują się ranni

BAJONNA. Do tutejszego portu przybywają w dalszym ciągu mniejsze i większe statki z Santanderu.

W dniu wczorajszym weszło ich do tutejszego portu przeszło 25. Wśród uchodźców, prócz kobiet, dzieci i starców, znajdują się milicjanci oraz ranni oficerowie.

Większość tych statków wyszła z Santanderu w środę wieczorem. Zaopatrzone są one dostatecznie w artykuły żywnościowe, przeważnie w konserwy i skondensowane mleko, pochodzące z zapasów wojskowych.

Żandarmeria francuska do czasu otrzymania nowych rozkazów przeciwstawia się lądowaniu pasażerów, którzy przybyli z Santanderu na statkach rybackich do różnych portów francuskich.

Wśród uchodźców znajdują się liczni milicjanci.

Anglia nie uzna blokady

ogłoszonej przez Japończyków

LONDYN. Agencja Reutera donosi, że brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie otrzymało dotychczas od rządu japońskiego oficjalnego zawiadomienia o blokadzie wybrzeży chińskich.

Rozważając tę sprawę z punktu widzenia prawnego, należy stwierdzić, że prawo międzynarodowe ustala dokładnie warunki, w których może nastąpić blokada po wypowiedzeniu wojny i nie ulega wątpliwości, że rząd brytyjski nie uzna tej blokady, tak jak nie uznał blokad, stosowanych u wybrzeży Hiszpanii przez gen. Franco.

Samoloty zjawiają się, jak duchy

i bombardują statki handlowe

LONDYN. Z Aten donoszą o nowym wypadku zaatakowania statku handlowego przez samolot o nieustalonej narodowości.

Kapitan statku-cysterny, płynącego pod flagą brytyjską, zafrachtowanego prze firmę grecką, doniósł wczoraj władzom portowym w Pireusie, że gdy znajdował się w odległości około 30 klm od Barcelony, został zaatakowany w nocy przez samolot, który rzucił 5 bomb.

Bomby padły w odległości kilkudziesięciu metrów od statku, któremu udało się jednak umknąć. Nazwa statku nie jest na razie ujawniona.

Jest to piętnasty wypadek napaści na statek handlowy na Morzu Śródziemnym w tym miesiącu.

Mecz Louisa z Farrem

został w czwartek odwołany

NOWY JORK. Mecz bokserski o mistrzostwo świata pomiędzy Joe Louisem i Tommy Farrem, który miał się odbyć w czwartek, został w ostatniej chwili odwołany ze względu na niepomyślne warunki atmosferyczne.

Mecz ma być rozegrany ostatecznie dn. 30 sierpnia rb.

Autobus z uczestniczkami kongresu

zderzył się z samochodem prywatnym

BERLIN. Autobus, którym jechały panie, biorące udział w międzynarodowym kongresie przemysłu mlecznego, zderzył się wczoraj w okolicy Poczdamu z samochodem prywatnym. Pięć pań, spośród których trzy są Dunkami, odniosły obrażenia i zostały umieszczone w szpitalu w Poczdamie.

Japończycy wypierają Chińczyków z Szanghaju

Od pocisków chińskich wybuchły wielkie pożary

SZANGHAJ. W 3-im dniu po wylądowaniu nowych posiłków japońskich, główny ośrodek walki przeniósł się z Czapei i północno-wschodniej części dzielnicy międzynarodowej w kierunku rzeki Yang-Tse, nad którą bronią się Chińczycy.

Japończycy w pobliżu północnego skraju dzielnicy międzynarodowej zdołali wyprzeć żołnierzy i wolnych strzelców chińskich, którzy działali małymi oddziałami w dzielnicach Wayside i Yangsepu, zagrażając łączności pomiędzy poszczególnymi grupami japońskimi.

Na skraju Yangtsepu Japończycy poważnie posunęli się naprzód i znajdują się obecnie w odległości półtora klm od koncesji międzynarodowych. Na tym odcinku dążą oni na odsiecz oddziałom, które wylądowały w poniedziałek na południe od Wusung i których sytuacja jest trudna, ponieważ znajdują się na skrawku lewego brzegu Wangpu, znajdującym się pod ogniem chińskich karabinów maszynowych.

Kilka pocisków chińskich padło wczoraj w dzielnicach Hongkiu i Wayside, powodując wielkie pożary. Gwałtowne walki trwają w okolicy Lotien i Paoszan.

Wojska japońskie, które wylądowały pod Han-Wei zagrażają dzielnicy Putung.

Zatem Japończycy usiłują dwustronnym manewrem odciąć wojska chińskie od Szanghaju.

Wedle ostatnich doniesień, no we wojska japońskie wylądowały w Czapu (113 klm na południe od Szanghaju), zagrażając tyłom Chińczyków.

TIENTSIN. Silny oddział japoński zajął miasto Tsing-Hai (45 klm na południe od Tientsinu), wypierając pozostałe oddziały chińskie, które wycofują się na południe i południowy zachód, pozostawiwszy 500 zabitych i ponad 1000 rannych.

Adiutanci popełnili samobójstwo

JEROZOLIMA. Z Bagdadu donoszą, że dwaj adiutanci zamordowanego niedawno ministra wojny Bekr Sidki Paszy, popełnili samobójstwo. Jeden z nich zmarł, stan drugiego jest ciężki.

Słonie zbiegły z cyrku

ROTTERDAM. Z cyrku zbiegło 5 słoni. Dozorca został ciężko ranny. Policja wstrzymała ruch uliczny, umożliwiając w ten sposób schwytanie słoni.

Łapownicy, czy karierowicze?

Nowe rewelacje w procesie o zniesławienie urzędników skarbowych

Wczorajsze posiedzenie warszawskiego Sądu Okręgowego w procesie o zniesławienie dygnitarzy Ministerstwa Skarbu rozpoczęło się od odczytania listu dyrektora Zakładów Ostrowieckich Karszo- - Siedleckiego, który prosił o wezwanie go w charakterze świadka. Sąd list ten pozostawił bez uwzględnienia.

Dyrektor bawi w Gydni

W toku wczorajszego przewodu miał też być zbadany powołany z urzędu przez sąd b. dyrektor departamentu personalnego Ministerstwa Skarbu, a obecny dyrektor Izby w Warszawie, Drojanowski, o którym oskarżyciele prywatni mówili, że odegrał rolę „hamulca", pragnąc nie dopuścić do tej sprawy.

Okazało się jednak, że dyr. Drojanowski bawi w Gdyni, sąd więc skreślił go z listy świadków.

Po zeznaniach prezesa Henryka Bruna i dyrektora Izby Przemysłowo - Handlowej, Jakubowskiego i Guzikowskiego, którzy zeznali, że dyr. Lubowicki nigdy nie interweniował w Ministerstwie w sprawach podatkowych, cała uwaga skupiła się na świadku mjr. Zielińskim.

„Bałaganik podręczny"

Jak wiadomo, mjr. Zieliński był dyrektorem biura personalnego i w jego gabinecie w tak nazwanym przezeń „bałaganiku podręcznym" odszukano akta dochodzeń przeciwko Michalskiemu.

Mjr. Zieliński był już badany i o tych okolicznościach zeznawał. Tymczasem jeden ze świadków obrony, były urzędnik skarbowy, Kucharczyk w toku swych zeznań opowiedział sądowi, że kiedy onegdaj osławiony św. Chmielewski po opuszczeniu sali spotkał mjr. Zielińskiego, odezwał się o oskarżycielach prywatnych:

— To banda łapowników.

Mjr. Zieliński miał na to odpowiedzieć:

— Nie banda łapowników, ale karierowiczów. Jeżeli kradli, to na swoją rękę, a nie w bandzie.

Dla sprawdzenia tej sensacyjnej opinii mjr. Zielińskiego, sąd postanowił zbadać go ponownie.

Memoriały i anonimy

Mjr. Zieliński rozpoczął swoje zeznanie od stwierdzenia, że po objęciu przezeń urzędowania był zasypywany memoriałami i anonimami. M. in. niektóre zwracały się przeciwko Michalskiemu. Było to podówczas, kiedy już sam był na tropie afery.

Anonimy donosiły, że Michalski działa w porozumieniu z dyrektorami Izb i naczelnikami wydziałów.

Kiedyś zwrócił się doń dyrektor biura Rady Ministrów Drymmer i powiedział, że ma jakieś rewelacje o Michalskim i jeśli świadek sobie tego życzy, może go skontaktować z owym rewelatorem. Wtedy to mjr. Zieliński poznał Chmielewskiego.

„Zabazgrana karta"

Chmielewski, były zastępca naczelnika urzędu, miał w aktach „zabazgraną kartę", jako niepożądny w służbie. Sam o sobie mówił, że został zwolniony za tępienie nadużyć.

No pytanie sądu mjr. Zieliński potwierdził, iż rzeczywiście wyraził się o oskarżycielach prywatnych, że są to karierowicze.

— Karierowicze są dla mnie wstrętni — dodał mjr. Zieliński.

Oskarżony przeprasza

Po nim zeznawało kilku jeszcze świadków, po czym prok. Korkuć zadał głównemu oskarżonemu Antoniemu Lubowidzkiemu szereg pytań, odnoszących się do faktu, na czym oskarżony opierał swoje zarzuty i czy je wszystkie podtrzymuje.

Lubowidzki unikał konkretnych odpowiedzi. Oświadczył jednak, że nie wszystkie zarzuty podtrzymuje i za część nawet przeprasza oskarżycieli, m. in. za posądzenie dyr. Rzadkiewicza o wycięcie z akt sprawy Michalskiego kompromitujących tegoż.

— Na jakich dowodach pan swoje zarzuty opiera? — pada pytanie prokuratora.

— Na podstawie informacji od osób, do których mam zaufanie.

— Jakie to osoby?

— To trudno powiedzieć szczegółowo.

Lubowidzki wyjaśnia, że nazwisk tych osób nie chce podać, przyznaje, że część ich była zbadana w charakterze świadków.

Na tym przewód sądowy został zamknięty i sąd zarządził przerwę, po której nastąpią przemówienia stron, a prokuratora w pierwszym rzędzie.

Smutny widok w Santander

SANTANDER. Korespondent Reutera, który przybył do Santander wraz z wojskami gen. Franco, twierdzi, iż miasto przedstawia bardzo smutny widok.

W sklepach brak zupełnie towarów. Śladów zniszczenia od pocisków artyleryjskich i bomb lotniczych nie widać. Pomimo to, wygląd ulic sprawia przygnębiające wrażenie.

Są one zawalone śmieciami i najrozmaitszymi przedmiotami, powyrzucanymi z domów. Na dworcu stoi wielka ilość parowozów i wagonów. Szyny są zardzewiałe i porosłe trawą.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy w mieście trudno było uzyskać jakiekolwiek produkty żywnościowe. Mięsa nie było wcale, chleb można było kupić z trudnością. Głównym pokarmem ludności był ryż.

Wkraczającym do miasta wojskom gen. Franco przyglądał się dziwnie wyglądający tłum, składający się z kobiet, płaczących z radości, oraz byłych milicjantów, którzy wyrażali zdziwienie z powodu wielkiej liczby wojsk, wkraczających do miasta.

Na ogół biorąc—kończy swą depeszę korespondent Reutera — ludność radośnie powitała wojska gen. Franco.

Co potrafią kobiety

gdy zmierzają do celu

Słynny aktor filmowy Robert Taylor postanowił wyjechać na urlop do Anglii. Chyłkiem wymknął się z Hollywoood i przybył do Nowego Jorku, skąd statkiem „Berebgaria" miał odpłynąć do Europy.

W międzyczasie wiadomość o jego wyjeździe ukazała się w prasie. W porcie zgromadziło się tysiące kobiet, które pragnęły ujrzeć na własne oczy żywego Roberta Taylora. Linia okrętowa musiała prosić o ochronę policyjną i zmobilizowała całą służbę okrętową.

Niewiele to jednak pomogło.

Na statku znalazło się kilka tysięcy kobiet, które pragnęły zdobyć podpis Taylora lub uścisnąć jego dłoń.

Jak wiodomo, kobiety w walce nie grzeszą zbytnią elegancją. Tak też było na statku.

Policję, która usiłowała uchronić aktora przed naporem tłumu kobiet, pobito parasolkami, zaś kobiety między sobą, w walce o dostęp do Roberta Taylora, darły sukienki, targały włosy i t. p.

12 kobiet zemdlało w ścisku, nie zdobywszy podpisu Taylora.

Statek z powodu tego oblężenia i wojny o autografy odszedł z półgodzinnym opóźnieniem. Gdy po przybyciu odsieczy policyjnej zdołano wreszcie oczyścić pokład, przezorna służba zajrzała również do kajuty zajmowanej przez artystę.

Pod łóżkiem znaleziono ukryte dwie młodziutkie panienki, które pragnęły towarzyszyć Taylorowi w jego podróży.

Pisma amerykańskie utrzymują, że takich scen podczas polowania na gwiazdora filmowego jeszcze nie notowano.

Kongres mieszkaniowy w Warszawie

Przygotowane zostały referaty w związku z kongresem mieszkaniowym, który odbędzie się na jesieni r. b. w Warszawie. Będzie to pierwszy tego typu kongres.

Na kongresie tym będą omówione następujące sprawy: 1) sytuacja mieszkaniowa i potrzeby mieszkaniowe w Polsce, 2) znaczenie ruchu budowlanego dla życia gospodarczego i konieczność popierania go ze środków publicznych, 3) dotychczasowa organizacja i finansowanie budownictwa mieszkaniowego w Polsce, 4) konieczność oparcia budownictwa społecznego dla robotników i mało zarabiających pracowników umysłowych o specjalną ustawę.

We wszystkich tych sprawach wygłoszone będą na kongresie osobne referaty.

Po za referatami głównymi będą zgłaszane referaty dodatkowe.

NAPRÓŻNO

— Mój drogi, pożycz mi 500 złotych! Tylko na miesiąc! Mogłem oczywiście pożyczyć pieniądze od Antka, ale ten cynik żąda 30 złotych procentu!

— Proszę cię, oto trzydzieści złotych na procenty — pożycz teraz 500 złotych od Antka!

Nagi trup samobójcy

Z miłości do tancerki odebrał sobie życie?

W hotelu „Paryskim" w Warszawie zamieszkał onegdaj pewien przejezdny z Katowic. Zameldował się, jako 38-letni Naum Gelter. Służba zwróciła uwagę na dziwnego gościa, który długo w noc chodził po pokoju szybkim, nerwowym krokiem. Nad ranem uciszyło się, ale światło paliło się do białego dnia.

Zapukano więc do pokoju. Nikt nie odpowiadał. Dziurka od klucza zatkana była papierem. Wypchano papier z dziurki, niczego jednak nie spostrzeżono. Wówczas otwarto drzwi zapasowym kluczem.

Oczom przybyłych przedstawił się okropny widok. Na podłodze pode drzwiami leżał nagi trup gościa. Obok znajdowały się trzy rozbite termosy.

Na stole znaleziono kartkę z napisem, że Gelter odbiera sobie życie i zostawia 6 złotych na uregulowanie rachunku za nocleg.

Policja wszczęła dochodzenie. Lekarz stwierdził, że w mleku, które przywiózł ze sobą w termosach samobójca, znajdował się cjanek potasu. Przyczyna samobójstwa nie została ustalona.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa ma ono tło romantyczne. Jak ustalono, rzekomy Naum Gelter przebywał w Katowicach w towarzystwie jakiejś tancerki, która uciekła od niego.

Gelter poszukiwał jej w różnych miastach Polski, a nie znalazłszy, przyjechał do Warszawy. Tu stracił nadzieję odnalezienia kobiety i postanowił umrzeć.

Czy samobójca nazywa się istotnie Gelter nie wiadomo, zachodzi bowiem przypuszczenie, że zameldował się w hotelu pod fałszywym nazwiskiem. Dochodzenie policyjne trwa.

„W interesach Polski leży

aby Łotwa była możliwie silna"

RYGA — Na bankiecie w Klubie Armii, wydanym na cześć bawiących w Rydze oficerów Polskiej Marynarki Wojennej, wygłosił przemówienie minister wojny gen. Bałodis, który m. in. powiedział:

„Szczerze się cieszę, mogąc przywitać panów w stolicy Łotwy. Po raz pierwszy widzimy na wodach Dźwiny flotę polską w tak licznym składzie.

Dla państw bałtyckich sprawa bezpieczeństwa na morzu nie może być obojętna, ponieważ wolność na tym morzu w znacznym stopniu może zaważyć na losach naszych państw.

Cieszymy się, że na Bałtyku panuje spokój i zgoda i witamy każdego, kto zjawia się na tym morzu w charakterze zwiastuna pokoju. Dla utrzymania tego pokoju jednak musimy być sami silni.

W pamięci mojej, oświadczył dalej minister, pozostały niezatarte słowa Wielkiego Marszałka Piłsudskiego, który mówił do mnie w r. 1920 w Dyneburgu:

„W interesie Polski leży, aby Łotwa była możliwie silna".

Największa siła, mówił dalej minister, znajduje się jednak we współpracy narodów i państw i w dążeniach do zabezpieczenia pokoju, które zawsze spotykały się z najwyższym poparciem w Łotwie.

My wszyscy mamy dostateczne podstawy, aby utrwalić się w przekonaniu, że dążenia polskiego rządu i narodu też idą w kierunku zabezpieczenia pokoju.

Mam szczególną przyjemność mogąc powitać tu przedstawicieli państwa, które w czasie walki o niepodległość okazało nam tak wielką pomoc.

Niech ta, zawarta na polach bitew przyjaźń rozwija się nadal i ułatwia nam współpracę nad doprowadzeniem do rozkwitu gospodarki narodowej obu krajów".

Katalonia rokuje z gen. Franco

który żąda bezwzględnego poddania się

PARYŻ. „Intrasigeant" przynosi z Biarritz sensacyjną informację, iż przybyć miał tam we środę upełnomocniony emisariusz rządu katalońskiego, celem odbycia poufnej konferencji z przedstawicielem rządu gen. Franco, który również tego dnia przybył do Biarritz.

Nawiązanie kontaktu i pierwsza konferencja miała mieć miejsce w czwartek wieczorem. Według dalszych informacyj korespondenta „Intrasigeant", pochodzących z hiszpańskich kół nacjonalistycznych, przebywających w Biarritz, delegat Franco stawiać ma jako pierwszy za sadniczy warunek bezwzględne poddanie się Katalonii rządowi narodowemu, co dopiero z kolei mogłoby stworzyć podstawę do dalszych rokowań.

Raniony podczas turnieju

zmarł wkrótce w szpitalu

PARYŻ. Podczas turnieju szermierki, zorganizowanego przez studenckie związki sportowe, szermierz francuski Monal został ciężko ranny przez swego przeciwnika Meksykańczyka Haro Olivera, którego szpada w czasie walki na końcu złamała się zadając ciężką ranę Monalowi.

Niezwłocznie przewieziony do szpitala, Monal, pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej zmarł z odniesionej rany.

Wesoły kącik

Ostatnia deska

Na przyjęciu u pana Karola zebrało się dużo gości. Przyszedł i sam szef.

Pan Karol rozgorączkowany biegał od jednego gościa do drugiego. Udzielał się wszystkim, żeby nikogo nie obrazić.

W pewnej chwili odciągnął swego młodszego brata na bok.

— Stasiu — szepnął. — Patrz. Szef siedzi sam na kanapie. Nudzi się. Bez przerwy ziewa. Wiesz chyba jak mi na nim zależy. Usiądź przy nim i zabaw go. Koniecznie.

Pan Stanisław czym prędzej przysiadł się do szefa i począł go bawić rozmową.

— Czy pan dyrektor widział ostatni film z Marleną Dietrich?

Szef ziewnął szeroko.

— Nie chodzę do kina, oczy się od tego psują.

Pan Stanisław nie speszony, zaczął z innej beczki.

— Pan dyrektor czytał ostatnią powieść...

Dyrektor przerwał mu machnięciem ręki.

— Nie czytam książek. Nie mam na to czasu...

— Wie pan — nie dawał za wygraną młody człowiek — że nowe mistrzostwo w boksie...

Gość ziewnął jeszcze szerzej niż przed tym.

Panu Stanisławowi pot wystąpił na czoło.

— A co pan powie — próbował — o ostatniej konferencji w Lozannie?

— Niech mi pan da spokój z polityka... Nie znoszę polityki.

Pan Stanisław pocił się coraz bardziej. O czym z tym durniem mówić?... Jak go zabawić?... Może plotki...

— Wie pan dyrektor — spróbował raz jeszcze — moja jedna znajoma baletnica zostanie wkrótce hrabiną...

Gość spojrzał pobłażliwie na młodzieńca.

— Gdyby — zakrył ręką ziewanie — pański znajomy hrabia został baletnicą, to to by było ciekawe...

Pan Stanisław zamilkł i spojrzał bezradnie w stronę brata. Odejść nie mógł, brat mu dawał znaki, żeby bawił cennego gościa.

— Co robić? Co robić? Jak bawić tego idiotę? — myślał bliski płaczu. — Milczeć dłużej nie wypada, trzeba bawić...

Nagłym ruchem stanął „na czworakach' na podłodze.

— Co pan robi? — zdziwił się szef.

Pan Stanisław jęknął zrezygnowanym głosem:

— Siadaj pan na barana! Przewiozę pana przez pokój. Zabawimy się w koniki.

Napoleon Sądek

RADIO

SOBOTA, 28 SIERPNIA

6,15 „Kiedy ranne". 6.18 Gimnastyka. 6,38 Muzyka (płyty). 7,00 Dziennik poranny. 7,10 Muzyka (płyty). 8,00—11.57 Przerwa. 11,57 Sygnał czasu. 12,03 Dziennik południowy. 12,15 Aktualna pogadanka rolnicza. 12,25 „Melodie północy". 13.00—15,45 Przerwa. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16,00 „Uciekła mi piosenka" — wesoła audycja dla dzieci. 16.30 Recital śpiewaczy. 16,55 Polska Kapela Ludowa. 17,30 Audycja konkursowa. 17,50 Przez lasy i góry Szwajcarii Kaszubskiej — pogadanka. 18,00 Nasz program. 18,10 Program na jutro. 18,15 Albert Sandler w repertuarze operowym, operetkowym i filmowym. 18,50 Pogadanka aktualna. 19,00 Recital fortepianowy. 19,40 Pogadanka aktualna. 19.50 Wiadomości sportowe. 20,00 Audycja dla Polaków za granica: „Wesele Boryny" — fragment z powieści Reymonta „Chłopi" 20.45 Dziennik wieczorny. 20,55 Przegląd prasy rolniczej. 21,05 Arie operowe. 21,45 Nowości literackie. 22,00 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R. 22.50—23,00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów).

13,00 Koncert rozrywkowy (płyty). 1400 Parę informacji. 14.06 Fragmenty dramatów muzycznych Wagnera. 15,00 Życie kulturalne stolicy. 15,05 Muzyka rozrywkowa (płyty). 16,00—22,00 Przerwa. 22,00 Wiadomości sportowe. 22 05 „List służącej" — monolog. 22.20 Muzyka lekka (płyty). 23,00 Muzyka taneczna. 23,40 — 1,00 Muzyka taneczna (płyty).

Przyjazna współpraca polsko-szwedzka

w oświetleniu przedstawiciela Szwecji ministra Sandlera

Min. spr. zagr. Szwecji p. Sandler przyjął wczoraj przedstawicieli prasy polskiej, którym oświadczył m. in. co następuje:

— Z pobytu mego w Polsce i z przyjęcia, jakie mi tutaj zostało zgotowane, jestem nie tylko zadowolony, lecz jestem nim szczerze zachwycony.

Wizyta moja jeszcze nie została zakończona, gdyż przed wyjazdem z Warszawy przyjęty będę na audiencji przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, czym czuję się bardzo zaszczycony.

Ponadto przed opuszczeniem Waszego pięknego kraju udaję się jeszcze do Krakowa, dokąd towarzyszyć mi będzie p. minister Beck. Ta wspólna podróż da bardzo cenną okazję do prowadzenia rozmów bez żadnych formalności i w sposób swobodny.

Z moich wrażeń z pobytu w Polsce pragnąłbym przede wszystkim podkreślić przed panami atmosferę wielkiej życzliwości, z jaką wszędzie się tutaj spotykam.

Już wprawdzie przed moim przyjazdem do Warszawy wiedziałem, jak miłe dla Szwecji panują tutaj nastroje, w czasie mego jednak pobytu w Polsce przejawy tych uczuć życzliwości i przyjaźni przybrały rozmiary, których się nawet nie spodziewałem.

Miłym dla mnie również było stwierdzić jednomyślność, z jaką cała prasa, bez względu na odcienie polityczne, odniosła się do mojej wizyty i do zagadnienia wzajemnych stosunków polsko - szwedzkich.

Otóż ta wzajemna sympatia płynąca wprost z naszych serc, a oparta na przesłankach realnych i wzajemnym zrozumieniu ma duże znaczenie, stanowiąc pomost do dalszego zbliżenia polsko - szwedzkiego.

Jeśli chodzi o dziedzinę wymiany handlowej polsko-szwedzkiej, to należy stwierdzić, że rozwija się ona bardzo pomyślnie. Na szczególną uwagę zasługuje tutaj fakt, że nasza wymiana towarowa wykazuje stałą tendencję w kierunku powiększania obrotów i to zarówno po stronie polskiej, jak i szwedzkiej.

Niezwykle ciekawe rozmowy odbyłem z Waszym ministrem finansów i wicepremierem, p. Kwiatkowskim, jak również i z ministrem rolnictwa, p. Poniatowskim.

Dzięki tym rozmowom jestem dzisiaj doskonale poinformowany o sytuacji finansowej i gospodarczej w Polsce.

Przemówienia, wymienione między mną a moim kolegą p. ministrem Beckiem, stwierdziły, że wzajemne stosunki polsko - szwedzkie rozwijają się pomyślnie. Rozmowy zaś, jakieśmy odbyli, nie ujawniły ani jednej sprawy w dziedzinie naszych wzajemnych stosunków, co do której panowałaby między nami jakakolwiek rozbieżność zapatrywań.

Poza tym brakiem jakiejkolwiek kwestii spornej, stwierdzić jeszcze muszę, istniejącą między nami zgodność poglądów, jeśli chodzi o zagadnienie współpracy międzynarodowej, zgodność którą ustaliliśmy również w przeprowadzonym przeglądzie ogólnej sytuacji międzynarodowej.

W rozmowach tych kładłem nacisk na niezależność polityki na to mianowicie, co nazwałbym polityką niezależności. Otóż pragnę panom powiedzieć, że zasada przestrzegania niezależności w naszej polityce leży zarówno w interesie Polski, jak i Szwecji.

Z podróży mej w Polsce powracam do Szwecji z przekonaniem, że współpraca polsko-szwedzka wypływa z samej logiki i istoty rzeczy.

Wreszcie z przyjemnością panom oświadczam, że zaprosiłem do Sztokholmu Waszego ministra spraw zagranicznych, który to zaproszenie przyjął. Szwecja przyjmować będzie polskiego ministra z tą szczerą i gorącą sympatią, jaka wypływać może tylko z uczuć szczerej przyjaźni, łączącej naród polski i szwedzki.

Broń niemiecka dla Chińczyków

nie dotarła do miejsca przeznaczenia

SZANGHAJ — Havas dowiaduje się z wiarogodnych źródeł japońskich, że przed 8 dniami statek niemiecki „Gneisenau" przybył na redę Wusungu z ładunkiem broni, przeznaczonej dla Chin.

Komendant jednego z okrętów japońskich zażądał, by mu pokazano dokumenty, dotyczące ładunku parowca. Kapitan parowca „Gneisenau" odmówił, kierując okręt do Szanghaju, ale po rozmowach pomiędzy władzami konsularnymi niemieckimi a japońskimi „Gneisenau" odpłynął ze swym ładunkiem, nie dostarczając broni chińskim odbiorcom.

NIE WIEDZIAŁ

— W jakim celu oskarżony skradł świadkowi zegarek?

— Panie sędzio, nie kradłem, chciałem tylko dowiedzieć się, ile godzin będę poza domem?

— Jeśli chodzi o czas, mogę oskarżonego poinformować: sześć miesięcy!



Zmumifikowane ciała zakonnic hiszpańskich, które zostały wyrzucone na ulicę z grobowców klasztornych w Toledo.

Upały w Helsinkach

HELSINKI — Panują tu nienotowane w tej porze roku upały. W ciągu ostatnich dni w Helsinkach temperatura w cieniu wynosiła 38 stopni.

Zbrodniczy zamach na Mistinguette

Zamachowiec był uzbrojony w rewolwer i list miłosny

PARYŻ. W mieszkaniu znanej paryskiej artystki Mistinguette schwytano podejrzanego osobnika, który posiadał rewolwer i list miłosny adresowany do artystki.

Aresztowany twierdzi, iż chciał zabić Mistinguette. Władze przypuszczają na podstawie wstępnego dochodzenia, iż aresztowany osobnik jest wariatem.

Straszne zderzenie samochodów

NEAPOL. W pobliżu Salerno nastąpiło zderzenie samochodów. Trzy osoby utraciły życie, 4 są ciężko ranne.

Wstrząsająca katastrofa lotnicza

HELSINKI — Wczoraj wydarzyła się wstrząsająca katastrofa lotnicza nad jeziorem Ładozskim. Dwa wojskowe samoloty zderzyły się podczas lotu ćwiczebnego i runęły do jeziora. Obaj piloci oraz obserwatorzy ponieśli śmierć.

Najbogatszy człowiek świata

zmarł w dniu wczorajszym

NOWY JORK. O godz. 20 min. 30 w dniu wczorajszym zmarł w Nowym Jorku jeden z najbogatszych ludzi świata Andrew Mellon, wybitny finansista, polityk, b. minister finansów i ambasador Stanów Zjednoczonych w Londynie.

Andrew Mellon zmarł w domu swej córki pani David Bruce, gdzie mieszkał od lipca. Pobyt jego w Nowym Jorku miał na celu zakończenie wszystkich formalności, związanych z ufundowaniem kosztem 12 milionów dolarów wielkiej galerii sztuki w Waszyngtonie.. Przyczyną śmierci Mellona było zapalenie płuc i uremia.

Pogrzeb odbędzie się w Pittsburgu.

Andrew Mellon pochodził ze szkockiej rodziny, która wyemigrowała do Ameryki. Ojciec jego Tomasz Mellon, był adwokatem i sędzią, zajmował się jednocześnie spekulacją terenami i różnymi operacjami finansowymi.

Osiedlił się w Pittsburgu, gdzie w marcu 1854 r. urodził się Andrew W. Mellon.

Mellon ukończył uniwersytet w Pittsburgu, ale już jako 18-letni chłopiec spekulował terenami i prowadził operacje finansowe swojego ojca.

Dzięki niesłychanie szybkiemu wzrostowi miasta, zarobił na spekulacjach terenowych wkrótce miliony, które ulokował w przemyśle.

Główną uwagę w początkach swojej kariery Mellon zwrócił na przemysł stalowy. Stojąc na czele Betlehem Steel Comp. stał się jednym z dyktatorów tej gałęzi przemysłu.

Działalność swoją rozszerzał następnie na przemysł węglowy, naftowy, koleje, przemysł drzewny, budowę okrętów i wreszcie przemysł aluminiowy. Zakłady i banki Mellona kontrolowały 80 proc. całego amerykańskiego przemysłu aluminiowego.

Majątek Mellona w r. 1932 oceniano na 10 miliardów dolarów. Galeria sztuki, jaką stworzył, przedstawia wartość przeszło 500 milionów dolarów.

W r. 1921 prezydent Harding powołał Andrew Mellona na ministra skrabu w swym rządzie. Po śmierci Hardinga w 1923 roku Mellon zachował tekę min. skarbu pod rządami prezydenta Coolidge. W r. 1926 odbył dłuższą podróż po Europie, studiując stosunki gospodarcze

W r. 1929 po wyborze na prezydenta St. Zjedn. Hoovera, Andrew Mellon w dalszym ciągu piastował tekę ministra skarbu. Dopiero w r. 1932 ustąpił z tego stanowiska, udając się do Londynu w charakterze ambasadora St. Zjedn.

Po zwycięstwie stronnictwa demokratycznego w wyborach na prezydenta, Mellon jako republikanin opuścił stanowisko ambasadora i od tego czasu nie odgrywał żadnej oficjalnej roli w życiu politycznym swego kraju.

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z [illegible]czych powodów hrabia Tudziewicz musiał poślubić [illegible] sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak [illegible]ć jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Po wielu przykrych przeżyciach Tudziewiczowi udało się zniszczyć sfałszowane przez Alfreda i Tomasza, braci Klary, dokumenty, kompromitujące jego rodzinę Hrabia bowiem nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który przed wielu laty opuścił Polskę w tajemniczych okolicznościach. W Ameryce stary hrabia stał się człowiekiem bogatym i wszystkie działania Demskich zmierzały do zagarnięcia tego majątku. Między innymi zmusili oni swoją siostrę, jako żonę hrabiego, do współżycia z jednym ze służących, Antonim, przyjacielem kabalarki Gojkowej.

Tudziewicz opuścił żonę i postanowił unieważnić swoje małżeństwo z Klarą, by połączyć się wreszcie z Hanką. W swych zamiarach napotkał dwóch rywali — obu braci Demskich. Tomasz pozornie usunął się, przebiegle jednak zgotował bratu zasadzkę, z której Alfredowi udało się umknąć. Uciekając z Warszawy porwał sterroryzowaną Hankę.

Tomasz puścił się w pogoń za bratem.

Samochód, kierowany przez Micka, pędził po ciemnych ulicach. Tomasz rozglądał się naokoło. W miarę, jak czas mijał ogarniało go coraz większe zdenerwowanie. Mimo całej beznadziejności poszukiwań, nie przestawał wierzyć w swój „węch", a choćby tylko w przypadek, który pozwoli mu odebrać z rąk brata Hankę.

Wyjechali wreszcie na szosę. Tomasz nawet nie wiedział dokąd go ona zaprowadzi.

— Ale przecież i Alfred nie zna zbyt dobrze okolic — rozumował. — Porywając Hankę, pędził na pewno na ślepo, unikając najbardziej ruchliwych ulic. Musiał wreszcie znaleźć się właśnie tu!

I rozkazywał Mickowi, by zwiększył szybkość.

W tym czasie hrabia Tudziewicz otrzymał wyjaśnienie niezrozumiałych dla niego powodów wezwania go do policji. Komendant posterunku, uczyniwszy wszystko, co było możliwe, by pochwycić niebezpiecznego zbrodniarza, który ciężko zranił trzech ludzi. Zaczął badać Tudziewicza, kim jest ów starszy człowiek i dlaczego czyha na życie hrabiego. Hrabia odpowiedział powściągliwie, nie chcąc wtajemniczać postronnych osób w prywatne szczegóły swego życia. Musiał jednak wreszcie powiedzieć, że czynów tych dokonał niewątpliwie Alfred Demski, że jest jego szwagrem.

W czasie tej rozmowy raczej, niż badań, przyszła na posterunek wiadomość, że uciekający z Milanówka Demski nie tylko nie został zatrzymany, ale porwał jeszcze pannę Czernównę.

Hrabia, usłyszawszy nazwisko Hanki, zaniepokoił się. Mimo osłabienia zerwał się i stanowczo domagał się, by pozwolono mu natychmiast jechać do Warszawy. Zatelefonował też zaraz do Notylskiego, od którego dowiedział się wszystkich szczegółów porwania. Błagał więc pana Antoniego, by zechciał przysłać mu samochód. W tej sytuacji czuł, że nie będzie w stanie pozostawać w Milanówku, drżąc z niepokoju.

W godzinę później był już w mieszkaniu Notylskiego.

Notylski był zrozpaczony.

— Jesteś prawdziwym przekleństwem dla tej dziewczyny! — wołał wzburzony do hrabiego. — Powinieneś już dawno usunąć się całkowicie z jej życia. Oto do czego doprowadziła twoja nieszczęsna miłość! Czyż nie dosyć Hania przeżyła z twego powodu, by ją w dalszym ciągu narażać?!

Hrabia, zmęczony drogą, słuchał w milczeniu tych wymówek. Rozumiał ich słuszność, poczuwał się nawet do winy, choć usprawiedliwiał sam siebie, że w kręgu wydarzeń nie on jest siłą kierującą, a jakaś tajemnica, jakieś nieznane mu cele Demskich, którzy wciągnęli jego na nieszczęsną drogę małżeństwa z Klarą.

— I co teraz będzie?! — zatrzymał się przed hrabią Notylski. Zrób przynajmniej jedno: wyjedź z tą swoją przeklętą rodziną Demskich, dokąd się wam podoba! Niech cię Hanka więcej nie zobaczy, o ile tylko uda się wydrzeć ją z rąk tego zbrodniarza! To musisz zrobić. Czułem, że ci dwaj bandyci zgotują jej jeszcze jakąś potworną niespodziankę! I oto masz!

— Jak ją odnaleźli?!— westchnął zrozpaczony hrabia.

— Gdyby nie ty i twoi Demscy nie trzeba byłoby wcale jej szukać!.

Hrabia dźwignął się ciężko z fotelu.

— Może masz rację. Jestem przekleństwem dla Hanki. Jakaś klątwa ciąży nad moją miłością do niej.

Notylski wzruszył ramionami.

— Związanie się z tą fatalną rodziną Demskich jest tym przekleństwem. Skoro jednak to się stało, skoro sam stałeś się ofiarą ich zainteresowania, nie pociągaj za sobą innych w tę przepaść. Przykro mi to mówić, ale nie będę tego ukrywał przed tobą: Kocham tę dziewczynę. Wiem, że nigdy nie zostanie moją żoną, chciałbym przynajmniej tyle mieć dla niej miłości, by widzieć ją szczęśliwą. Jestem jej najszczerszym przyjacielem, który myśli nie o sobie, a o niej. Chyba mi wierzysz?

— Jesteś zacnym człowiekiem, Wit — powiedział hrabia z głębokim przekonaniem. — Okazujesz dowody wielkiego serca.

— Nie o to mi chodzi. Byłbym rad, gdyby została twoją żoną, ale pod warunkiem, że byłaby szczęśliwa i by nie groziło jej żadne niebezpieczeństwo. Niestety, żyję w ustawicznej obawie o nią. I doszedłem do przekonania, że jedyne dobre wyjście, to całkowite odsunięcie się twoje od niej, zabranie tej przeklętej rodziny, która cię obsiadła, jak sępy, gotowe nie tylko poszarpać ciebie, ale i tych, do których ty się zbliżasz. Powiedz mi raz na miłość Boską, co to jest? Czego oni chcą od ciebie? Dlaczego tak się zawzięli na ciebie! Myślałem o tym i nie mogę nic wymyślić.

— Nie wiem — powiedział hrabia...

— Zresztą mniejsza! — machnął ręką Notylski. Ważniejsze, co z Hanią. Jakby mnie kto ustawicznie przypiekał rozpalonym żelazem! — wołał Notylski, biegając po pokoju tam i z powrotem i gestykulując rękami. — Dlaczego jeszcze nie telefonują z policji? — Podbiegł do telefonu. — Przecież to niemożliwe, by taki łajdak mógł ujść bezkarnie!

Połączył się z urzędem śledczym.

— Tu Notylski. Czy już posiada pan jakie wiadomości?.. Jak to jest możliwe — wykrzykiwał zdenerwowany — jakiś zbrodniarz dokonywa tylu łajdactw i może uciec?... Tak, jestem wzburzony... Przepraszam bardzo. Ale chyba moje zdenerwowanie jest zupełnie usprawiedliwione. Pan będzie łaskaw zaraz do mnie zatelefonować. Siedzę przez cały czas przy telefonie... — Notylski położył słuchawkę i otarł pot z czoła.

— Nic nie wiedzą — powiedział do hrabiego, który w wielkim podnieceniu słuchał rozmowy Notylskiego. Hrabia potarł ręką czoło. Czuł się ogromnie źle.

— Pójdę do Demskich... — szepnął. — Może tam łatwiej natrafię na jakiś ślad. Zaraz zatelefonuję do ciebie.

Wstał i przytrzymując się foteli ruszył do wyjścia. Notylski spojrzał na niego ze współczuciem. Był jednak tak przejęty nieznanym losem Hanki, że nie umiał się zdobyć na słowo otuchy dla Tudziewicza.

Hrabia z pomocą służącego zeszedł do samochodu. W kilkanaście minut później, podtrzymywany przez szofera, wszedł do domu Demskich.

— Czy jest pan Tomasz? — zapytał Sylwestra.

— Pan Tomasz wyjechał ze swym służącym Mickiem — odparł lokaj.

— A pani?

— Jest.

— Proszę zaprowadzić mnie do niej — rozkazał.

(Dalszy ciąg jutro).

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 – 1920 r.)

Część II Kontrofensywa na Białorusi

28.

Siodłamy konie i stajemy gotowi. Nasze szwadrony jeszcze na miejscu. Huk armat nie ustaje na chwilę. Przygrywka artylerii podnieca nas. Rwiemy się do walki, zdenerwowane konie rzucają łbami, żując niecierpliwie przytrzymujące ich wędzidła.

Oficerowie nasi otaczają dowódcę pułku rotmistrza Kmicica - Skrzyńskiego, naradzając się wzajemnie. Nareszcie odrywa się z grupy oficerów dowódca naszego szwadronu por. Dudziński i z uśmiechem na ustach podaje komendę:

— Pierwszy szwadron, kłusem za mną marsz!

Ruszamy z miejsca kłusem, a za chwilę i pozostałe szwadrony naszego pułku. Zajęczała ziemia, a na piaszczystej drodze wzniosły się tumany kurzu. Dopędzamy piechotę.

— Lewa wolna! — pada okrzyk.

Piechurzy przechodzą na prawo, zostawiając nam miejsce do przejazdu. Mijamy kolumny piechoty, otulając je chmurami kurzu. Jedziemy raźno, docieramy do lasu, do linii okopów wczoraj przez nas zawojowanych.

Okopy są puste. Znać, że „pierony" ruszyli na nieprzyjaciela. Jedziemy przez las w kierunku wsi Rudnia. Zwalniamy tempo i posuwamy się stępem.

Droga leśna ta sama, którą wczoraj przebyliśmy z Dziekonowskim. Dowódca wysyła szpicę, a mianowicie mnie i Dziekonowskiego, dlatego że obaj znamy ten teren.

Ruszamy więc naprzód we dwóch tylko tym razem konno. Posuwamy się ostrożnie, wytężając wzrok na wszystkie strony.

Dojeżdżając do zakrętu na leśnej drożynie, zauważyłem, że ktoś nam przebiegł drogę. Zatrzymaliśmy się i stanęli na uboczu za osłoną krzaków.

Po chwili ujrzeliśmy gromadę żołnierzy bolszewickich, którzy maszerowali w naszą stronę. Daliśmy znak łącznikowi, który jechał za nami, aby zawiadomił dowódcę o zbliżającym się nieprzyjacielu.

Bolszewicy maszerują wprost na nas. Wycofujemy się z Dziekonowskim do tyłu.

Nadciąga cały szwadron. Meldujemy dowódcy o swym spostrzeżeniu. Pada komenda:

— Z koni do ognia, w tyraliery!

Rozsypaliśmy się gęsto tyralierką i posuwamy naprzód. W tym momencie zza zakrętu wyłania się kolumna piechoty bolszewickiej.

Daliśmy salwę ognia. Huknęły strzały, lecz bolszewicy w okamgnieniu rozbiegli się po lesie, zaszywając się w zarośla.

Idziemy tyralierą naprzód, jednak bolszewicy zniknęli gdzieś bez śladu. W końcu las się urywa i wychodzimy w pole, pokryte zbożem. Nieprzyjaciela ani śladu. Posuwamy się więc tyralierą przez pola do oddalonej o jakie 500 kroków wsi Rudnia.

Wtem ode wsi rozlegają się strzały. Najpierw karabinowe, a potem rozpoczyna ogień artyleria. Zatrzymaliśmy się chwilę i gdy nadjechały pozostałe szwadrony naszego pułku i bateria armat 1-go DAKu, przystąpiliśmy do ataku.

Rozciągamy się długą linią tyralierską, opasując nią wieś. Nasze armaty zajęły pozycję w gęstwinie krzaków na skraju lasu. Przed nami wśród pól widnieje wieś, a hen na wzgórzu za wsią widać dymiące armaty przeciwnika.

Zauważono nas i ogień karabinowy rozgorzał na dobre. Grzechot karabinów, huk salw, trajkot kulomiotów i basowy syk dział, napełniał powietrze.

Kule gwiżdżą, jak natrętne muchy, a co chwila przeszywa powietrze przeciągły, a chrapliwy świst pocisku artyleryjskiego, wybuchając z hukiem i warkotem w pobliżu nas na polu.

Posuwamy się śpiesznie naprzód, odpowiadając strzałami na strzały. Nasze armaty pod komendą por. Kwiecińskiego zaczynają odszczekiwać.

W kilku z por. Olszewskim na czele posuwamy się drogą. Chyłkiem, rowami przydrożnymi zbliżamy się do wsi. Dopadamy do pierwszych chałup. Wystraszeni mieszkańcy pokryli się po kątach przed strzałami. Nieprzyjaciela nie ma. Posuwamy się dalej, przekradając się od jednej strony chałupy do drugiej. Strzały nie ustają. Zamilkła tylko artyleria przeciwnika, ponieważ, jak się potem okazało, nasze armaty tak celnie skierowały ogień, że rozbiły im działo pociskiem, zabijając konie i obsługę.

Docieramy do środka wsi. Na trafiamy na przeszkodę. Wieś przecina w poprzek rzeczka dosyć szeroka i niełatwa do przebycia. To też przeciwnik, zająwszy pozycje po drugiej stronie, bronił się skutecznie, nie ustępując miejsca.

Dotarliśmy w pięciu do mostu na rzece. Most jednak był rozebrany, pozostały tylko cztery belki, przerzucone w poprzek.

Wtem wyskoczył zza chałupy jakiś żołnierz i począł biec przed nami.

Huknęliśmy w pięciu salwę do uciekającego. Padł na ziemię o kilkanaście kroków za mostem.

— Chłopcy naprzód! — krzyknął por. Olszewski.

Skoczyliśmy do mostu, przebiegając go pojedyńczo po pozostawionych belkach.

Podbiegłem do rozciągniętego na ziemi żołnierza i o dziwo! Wcale nie bolszewik. W polskim mundurze i ułańskiej czapce z przewieszoną trąbką sygnałową na plecach.

Uklęknąłem przy nim i oglądam go uważnie. Po chwili otwiera oczy i odzyskuje przytomność. Jest ranny. Przygląda mi się również. Pytam go co on za jeden i z jakiego pułku. Odpowiada mi, że z I-go pułku Strzelców Konnych.

Nadchodzi por. Olszewski i zadaje mu pytania. Okazuje się, że nie mamy do czynienia z bolszewikami, lecz to są strzelcy konni.

Porucznik wysyła mnie do tyłu, aby zameldować o tym rotmistrzowi Głogowskiemu.

Biegłem do rotmistrza. Rotmistrz Głogowski, skoro to usłyszał, czym prędzej podał rozkaz zaprzestania walki. Tyralierka nasza, podając sobie ustnie rozkaz, zatrzymała się i strzały ucichły. Natomiast strona przeciwna, jak na złość, wzmocniła ogień.

Rotmistrz Głogowski poleca przymocować na tyczce białą płachtę i powiewać nią. Za chwilę polecenie zostało spełnione. Jednak strzały nie ustają.

Rotmistrz zły i klnie na czym świat stoi. Krzyczy: „Nie strzelać!" Aż ochrypł od krzyku.

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

28 SIERPIEŃ

SOBOTA
Augustyna b. d. K. Aleks.
Uzdrow. chorych.
Słowiański: Wyszomira, Stronisława.
Słońca wsch. 4.40, zach. 18,34.
Księżyca wschód. 21,12, zach. 12,50.

HISTORIA PODAJE:
1610 Królewicz Władysław, syn Zygmunta III obrany carem moskiewskim.
1910 Czarnogóra ogłasza się królestwem.
1919 Wojska polskie zdobywają Bobrujsk.
1933 Zwycięstwo polskich lotników Żwirki i Wigury w locie dookoła Europy.

PRZYSŁOWIA:
Dla zazdrości nie pokazuj majętności.

KTO NIE WIE, ŻE:
Japonia liczy ludności 60.251.000.

HUMOR WIELKICH LUDZI:
Nagroda. Znakomity uczony Robert Koch, odkrywca lasecznika gruźlicy, miał starą kucharkę, z której był bardzo zadowolony. Raz zawołał ją do siebie i powiada:
— Pracowałaś u mnie przez 20 lat i wywiązywałaś się z twego zadania dzielnie. Za to chciałbym cię wynagrodzić. Postanowiłem nazwać twoim imieniem świeżo odkrytego bakcyla.

NAJWAŻNIEJSZE
— Siostra twoja wyszła już zamąż?
— Nie, czeka.
— Na co czeka, przecież jest już aż nadto dorosła?
— Na kandydata.

Dlaczego kolejarze nie uzyskają podwyżek?

Dużo pracy, honorówi składek, lecz w kieszeni pustki

Kilka dni temu rozeszła się wiadomość, że Ministerstwo Komunikacji przygotowało projekt podwyżki pensyj dla kolejarzy, że projekt ten został zatwierdzony i wejdzie w życie w początkach 1938 roku. Rozradowały się oblicza kolejarzy, rozmowy potoczyły się żywiej i weselej, zdawało się nawet, że kominy lokomotyw radośniej buchają dymem, że pociągi jeżdżą szybciej.

Przyjemny ten stan rzeczy trwał jednak dni zaledwie kilka i skończył się ostatecznie... urzędowym wyjaśnieniem. W świat poszedł komunikat P. A. T-a., że Ministerstwo nie przygotowało żadnych podwyżek i na razie nie ma takiego zamiaru.

Błysnęło i zgasło

Nadzieja, która zaświtała w domach kolejarzy, nagle zgasła. Drzwi do raju zostały zatrzaśnięte i to tak tragicznie, że wszystkim zainteresowanym poprzycinały palce.

Rozmowy, jakie z tej okazji przeprowadziliśmy z kolejarzami i działaczami związkowymi, ilustrują stan rzeczy w sposób aż nadto jaskrawy.

— Dla nas — opowiada jeden z działaczy związkowych— sprawa wyglądała od razu niejasno. Zdawaliśmy sobie doskonale sprawę, że podwyżka pensji, która rzekomo wychodzi z progów Ministerstwa Komunikacji, jest w zasadzie nierealną. Kolej nie może bowiem na razie myśleć nawet o podwyżkach, bo jest uzależniona od koniunktury, a ta stoi dopiero u progu i jej rozwój jest uzależniony od wielu czynników.

— **Wnosićby zatem należało** — pytamy — że kolejarze nigdy nie otrzymają podwyżki?

— Przeciwnie—słyszymy odpowiedź. — Kolejarze muszą otrzymać podwyżki, ale te podwyżki muszą wyjść nie z Ministerstwa Komunikacji, ale z Ministerstwa Skarbu i wymagać będą dla siebie aprobaty ciał ustawodawczych...

Stan materialny pracowników

Interesuje nas zatem obecny stan materialny pracowników kolejowych.

Wyjaśnienia, jakie w tej mierze uzyskujemy od samych pracowników kolejowych, którzy są dostatecznie w tych sprawach zorientowani, przerażają nas.

— Jest nas w chwili obecnej około 120 tysięcy. 80 procent tej olbrzymiej masy zarabia poniżej 200 złotych miesięcznie, 4 procent zarabia poniżej 300 złotych miesięcznie, zaledwie ułamek procentu zarabia poniżej 400 złotych, a dopiero pozostałe 15,8 procentu, na które składa się t. zw. „Wyższa administracja", dyrektorzy, naczelnicy i t. d. otrzymują powyżej 400 złotych miesięcznie.

— Jaka jest dolna granica zarobków? — zapytujemy. — Od jakiej sumy zaczyna swój zarobek owe 80 procent kolejarzy, o których pan wspomina?

50 zł miesięcznie

— W dyrekcji krakowskiej i wschodniej istnieje cała masa pracowników kolejowych, którzy otrzymują na rękę po potrąceniach, 50 złotych na miesiąc. Pensje zaś 80 złotowe stanowią w tej grupie olbrzymi procent...

Ile zatem wynosi przeciętny zarobek kolejarza?

— Wszystko tu zależy od potrąceń. Tych potrąceń jest niestety dostatecznie wielka liczba. Zechce pan tylko posłuchać:

Podatek specjalny — 11 procent od uposażenia, Fundusz Pracy — zależnie od wysokości pensji, L. M. i K. — 1 złoty, L. O. P. P. — 50 groszy, F. O. M. — 50 groszy, F. O. N. — pół procent uposażenia, K. P. W. — 1 złoty, Domy Zdrojowe — 1 złoty, Związki — 4 złote, Rodzina Kolejowa — 50 groszy od kolejarza oraz po 25 groszy od każdego członka jego rodziny, co wynosi przeciętnie około 2 złotych miesięcznie.

Poza tymi stałymi potrąceniami mamy t. zw. „potrącenia nie przewidziane". Ktoś odchodzi na emeryturę — trzeba mu kupić upominek — potrącenia. Ktoś umarł — trzeba mu kupić wieniec — potrącenia. Komuś wreszcie nie podobała się twarz — orzeka, że człowiek źle pracował — naznacza kary — potrącenia. Te ostatnie zaznaczyć należy sięgają często 10 procent od uposażeń. Są to t. zw. „kary dyscyplinarne".

„Awanse tytularne"

Po tych wszystkich potrąceniach bohatersko zachowaną „resztę" odnosi dopiero kolejarz do domu i wręcza uroczyście żonie, z obowiązkiem utrzymania i wyżywienia z tego całej rodziny.

— Czy na kolejach są przeprowadzane awanse?

— Owszem! Awanse są przeprowadzane. Są to jednak t. zw. „awanse tytularne". Polegają one na tym, że na przykład pracownik 11-ej grupy uposażeń otrzymuje awans na tytularnego adiutanta. Moralnie jest więc przekonany, że stał się urzędnikiem wyższej grupy, że przysługuje mu uposażenie 9 grupy, ale w kasie nic się nie zmienia. Jako adiutant pobiera uposażenie według grupy 11-ej i na takim tytularnym adiunkcie pozostać może nawet 10 lat.

Czy te wyjaśnienia potrzebują komentarzy?



Najmodniejsze kapelusiki, które będą „królować" na jesieni bież. r.

Na małej wokandzie...

Oszczerstwo

czyli: „Takie buty z cholewami"

(A. E.) — Robota robocie nie równa! — mówił pan Wincenty Rajgród, siedząc na małej ławeczce przed bramą. — Wchodzi człek, na ten przykład, do sklepu i prosi o co dobrego. Moniaczki gołą ręką płaci, kupione rzecz zabiera i do domu zapycha. A dopiero po jakiemś czasie wychodzi, że kupił paskudztwo!

Ja to żadnego wpadunku się nie nawalam, ponieważ że na robocie się wyznaję. Ot na przykład te štyblety to już dwa lata noszę, a wygląd posiadają, jak nowe!

Słuchacze pomacali buty pana Wincentego i długo z zachwytem kręcili głowami.

— Co to jest, psia wątróbka — rzekł pan Bogumił Sadkowski, że u nas w Polsce każdy jeden chciałby drugiego ocyganić. Świniobójca škapskie mięso naszemu bratu wtyka, męczybuła z kilowego bochenka zawsze musi z parę deka urwać, a butolog, choroba, gdzie może, tam tekturowe zelówki uskutecznia.

— Osobliwie na štybletach można się naciąć. Ja to, chwalić Boga, niuch mam taki, że co kupię, to dobre. Te štyblety, co je widzicie, już półora roku mają.

—To i moje także samo!

—I moje!

Pan Seweryn Wołek, który milczał przez cały czas, słuchając uważnie rozmowy, westchnął ciężko i rzekł:

— Ja, jakem w zeszłem miesięcu štyblety kupił, to je raptem dwa tygodnie nosiłem i już w nich chodzić nie mogie.

— O, psia kość słoniowa! — zaklęli ze współczuciem słuchacze. — Musi papierowe byli. Któren to szewc panu taki towar wkleił?

— Kazimierski Michał.

— A to kanciarz dopiero!

×

Niewinna powyższa rozmowa miała zupełnie niespodziewane zakończenie. Mianowicie pan Michał Kazimierski, powiadomiony o wszystkim przez jakąś usłużną osobę, zaskarżył pana Seweryna o oszczerstwo.

— Kłamie jak pies, proszę sądu — wołał oskarżyciel na rozprawie — skoro jeżeli mówi, że już po dwóch tygodniach w moich štybletach chodzić nie mógł. Święci drań i o wiele go pan sędzia do mamra nie wsadzi, znakiem tego nie masz w Polsce sprawiedliwości!

— No i co? — zwrócił się sędzia do oskarżonego. — Tylko dwa tygodnie pan te buty nosił?

— Nie dłużej, panie sędzio! — odparł stanowczo pan Seweryn. — Zara po dwóch tygodniach złodzieje mi štyblety gwizdli!

Sąd uwolnił pana Seweryna od winy i kary.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

„Ty sobie mów, a ja zdrów"

P. L R. z OCHOTY żali nam się rozpaczliwie.

„Od 15 lat jestem żonaty. Mam 2-ch synów i córeczkę, których bardzo kocham i chciałbym ich wychować na solidnych obywateli. Jednak jest pewne „ale", które mi odbiera chęć do życia.

Tym „ale" jest moja żona.

Ja, jako mąż i ojciec, staram się, by żona i dzieci nie były głodne i by miały wszystko. Pracuję z całym wysiłkiem woli, by zapewnić byt tak drogim mi dzieciom.

Z zawodu jestem majstrem chemicznym. Zatruwam zdrowie przy pracy, niszczącej je zupełnie. Staram się leczyć, ale moja żona o kłótliwym usposobieniu, dokuczając mi przez lat 15, pogarsza moją chorobę.

Wszystko jej jest nie dobre. Czy pójdę na spacer, czy do kina, czy wyjadę za miasto do lasu przy niedzieli — a to wszystko jest mi zalecane przez lekarza dla uspokojenia nerwów — żona podnosi wielkie awantury i krzyki, których ja już znosić nie mogę.

Przez 15 lat cierpiałem gorzej, niż w więzieniu, ale już dłużej nie wytrzymam. Nie mogę. Tak pragnę wychować me dzieci, ale już chyba nie zdołam.

Mam nerwy napięte do ostatnich granic. Czuję, że lada dzień stanie się coś złego. Odejść od dzieci nie mogę, bo jednego dnia bez nich nie wytrzymałbym, a skrócić me męki? Cóż kiedy żona dzieci nie wychowa, bo nie jest zdolna zarobić nawet 5 groszy. A razem siedzieć już dłużej nie mogę.

To, co opisuję, nie da się nawet porównać z rzeczywistością. Wszystko jej przeszkadza, a ja mam przecież dopiero 36 lat i chciałbym jeszcze żyć, gdyż mam dla kogo. Nie jestem pijakiem, ani żadnym awanturnikiem. Każdy zarobiony grosz wprost w zębach ciągnę do domu, a jednak wszystko jej źle.

Już mi życie zupełnie zbrzydło. Aby nie doszło do nieszczęścia, proszę Cię, Redaktorze, radź, co mam robić, by wybrnąć z tego i wychować swe dzieci.

×

Najserdeczniej współczuję Kochanemu Panu w Jego niedoli. Niestety, wypadek Pański nie jest odosobniony. Wielu mężów ma w domu taką Ksantypę. Proszę tej nazwy nie uznać, zresztą, za coś obraźliwego. To tylko dowód wieczności zagadnienia.

Jak głosi historia, już starogrecki wielki filozof Sokrates, poczciwy i łagodny mędrzec, miał kłótliwą żonę Ksantypę, która mu nie dawała spokoju i wylewała na głowę wiadra z pomyjami. Ale ponieważ to był wielki mędrzec, więc zupełnie na to nie reagował.

Mówił: „Będę udawał, że to mnie nie obchodzi, nie dam się sprowokować do kłótni, to się babie prędzej czy później znudzi".

Rzeczywiście powinien Pan skorzystać z tej nauki. Nie przejmować się. Nie targać sobie nerwów niepotrzebnie. Najwyżej wciąż powtarzać: „Ty sobie mów, a ja zdrów". Wtedy Pan doprawdy będzie zdrów.

Poradnia życiowa

Rolfa Nelsona

Przystanek życia. Jest Pan niezdolnym i szkoda pracy. Nie zda Pan egzaminu. Wiem, że pracuje Pan ponad siły i chce za wszelką cenę zdać, ale brak pamięci i lękliwość będą przeszkodą. Nie powinien się Pan jednak martwić. Posady profesora nie otrzymałby Pan tak szybko. Dlatego radzę przerwać i starać się przez swoich krewnych o posadę biurową. Wiem, że posadę Pan otrzyma jeśli Pan tylko zechce. Panna Jadwiga czeka już z utęsknieniem na tę chwilę. Pragnęłaby bowiem jak najszybciej wyjść za Pana zamąż. W tym roku wygra Pan znaczną sumę, radzę zatem pilnie grać. Brat wyzdrowieje wkrótce i powróci skruszony do domu.

Eugen i inni. Wszelkie nadesłane listy, w których nie wypełniono warunków podanych w prasie celem uzyskania bezpłatnej odpowiedzi, t. z. bez podania nazwiska, dokładnego adresu (prócz pseudonimu), brak daty urodzenia lub też żądanych kuponów, zostały odrzucone.

Lonvoit Marcel. Proszę o podanie dokładnego adresu, celem wysłania listu.

Czarnobrewa Zochna. Nie nadszedł jeszcze okres, w którym zapłonie serduszko Pani. Nie powinna się Pani martwić z tego powodu. Nie jest to jeszcze dowodem, że nie potrafi Pani kochać. Wkrótce zmieni się to zupełnie. Pokocha Pani i to bardzo, nie jeden raz, ale więcej. Kształcić się radzę dalej, jest Pani zdolna, a wobec tego, że warunki materialne pozwalają na to, dlaczego miałaby Pani przerwać? Kalectwo braciszka jest nieuleczalne. Szkoda wydawać pieniędzy na lekarzy, którzy w tym wypadku nic nie pomogą. Wygra Pani w następnym ciągnieniu na książeczkę P.K.O. 1000 złotych.

Zawsze ten sam. Między nami jest jedyne porozumienie możliwe, — tylko osobista rozmowa, Warszawa, Piusa XI 37 — 8, między 3 a 7.

Posady i stanowiska za łapówki

Sensacyjne zeznania świadków w procesie Fleischerowej

Sąd krakowski, rozpoznając sprawę Fleischerowej i towarzyszy, którzy wespół z Parylewiczową uknuli wielką aferę łapowniczą, przystąpił we czwartek do badania świadków.

Jako pierwszy zeznawał świadek Sanowski, sędzia grodzki w Brzostku. Wyjaśnia on, że na początku 1936 r. nie mogąc doczekać się mimo starań i kwalifikacyj mianowania na stanowisko sędziego, zwrócił się za pośrednictwem inż. Studnickiego do osk. Fleischerowej, o której się dowiedział, że ma stosunki z Parylewiczową.

Dopiero przybywszy do Fleischerowej przekonał się, że jest to żona kupca i zna ją z rozprawy. Wobec tego, jak sam przyznaje, sytuacja wydała mu się b. krępująca.

Skoro już jednak przywitał się z Fleischerową, wyłuszczył jej swoją prośbę, oświadczając, że chodzi mu o stanowisko sędziego w Tarnowie.

Fleischerowa podjęła się załatwić tą sprawę i prosiła, aby po jakimś czasie dowiedział się u niej o wyniki.

Po jakimś czasie św. Sanowski skierował do niej swą żonę, która wróciła z relacją, że Fleischerowa pokazała jej list od Parylewiczowej, w którym znajduje się zwrot „sprawa pana S. idzie dobrze, potrzeba mi tylko floty".

Objaśniając ten list, Fleischerowa miała Sanowskiej powiedzieć, że trzebaby na razie zapłacić 250 do 300 zł. na koszta z tym związane.

Po otrzymaniu tej wiadomości Sanowski w towarzystwie inż. Studnickiego udał się, jak twierdzi, z wymówkami do Fleischerowej i oświadczył jej, że to ma charakter sprawy karnej.

Na pytania sądu i prokuratorów świadek przyznaje, że Fleischerowa objaśniała go wówczas, że pieniądze te są potrzebne na koszta podróży i ewentualne jakieś prezenty, przy czym niejasno powiedziała, że Parylewiczowa kiedyś miała komuś wręczyć kwiaty w krysztale, wartości 600 zł.

Sanowski oświadczył, że pieniędzy nie da. Fleischerowa zapewniła go wówczas, że w tym wypadku nie będzie się o jego nominację starała, on zaś odpowiedział jej, że jeśli chce za darmo, to dobrze.

Sanowski przyznaje także, że jeszcze po tej rozmowie rozmawiał parę razy z Fleischerową, a mianowicie: raz przyszła ona do niego do sądu, kiedy indziej odwiedziła go w domu, nie zastając go jednakże i na jej prośbę on znów był u niej w mieszkaniu.

W tym czasie Sanowski został mianowany sędzią grodzkim w Brzostku. Otrzymawszy o tym wiadomość, udał się do Fleischerowej i pokazał jej pismo nominacyjne. Fleischerowa jednak zapewniła go, że wie od Parylewiczowej, iż Sanowski w niedługim czasie będzie mianowany sędzią w Tarnowie.

Wśród dalszego naprężenia na sali zeznawała z kolei żona sędziego Sanowskiego, która potwierdziła swoje relacje o przebiegu rozmowy z Fleischerową.

6.000 zł za wyrobienie notariatu

Z kolei staje przed sądem świadek Geisler, notariusz w Tarnowie, który stwierdza, że jego asesor notarialny Winter skarżył mu się, iż otrzymał propozycję, że za pieniądze może uzyskać notariat.

W tym czasie Geisler spotkał raz Wintera, rozmawiającego z Taubową, wdową po nieżyjącym Markusie Taubie, dawniej zatrudnionym w kancelarii Geislera.

Taubowa proponowała Geislerowi, aby przyjął jej syna do pracy i zapewniła nawet, iż w tym celu syn jej gotów jest się ochrzcić. Geisler kategorycznie odmówił.

Ten sam temat podejmuje świadek Winter, asesor notarialny w kancelarii notariusza Geislera w Tarnowie. Winter zeznaje, że już Taub proponował mu wyrobienie notariatu za 5 do 6.000 zł Winter odmówił stanowczo.

Po śmierci Tauba te same propozycje dwukrotnie wysunęła wobec niego Taubowa, żądając, aby Winter zagwarantował, że do swojej kancelarii przyjmie jej syna, który się ochrzci. I tę propozycję Winter odrzucił.

Dalej świadek stwierdza, że w Tarnowie mówiono przed ujawnieniem afery Parylewiczowej, że różne stanowiska i koncesje można uzyskać za pieniądze, a szczególnie wskazywano, że Orzechowski otrzymał notariat za pieniądze dzięki Fleischerowej.

Świadek Kozub, wiceprokurator Sądu Okr. w Tarnowie, potwierdza, że gdy sędzia Sanowski żegnał się przed odejściem do Brzostka, skarżył mu się, iż za nominację do Tarnowa żądano od niego łapówki dla Parylewiczowej.

Świadek Mikołaj Jackow, profesor gimnazjalny w Rzeszowie, zeznaje, że Fleischerowa, którą poznał w pociągu, zaofiarowała mu się z pomocą w celu przeniesienia go służbowo do Lwowa.

Przed sądem staje notariusz z Przeworska Kuźniarski Stanisław, brat znanej z procesu Anny Orzechowskiej. Świadek twierdzi, że będąc od dłuższego czasu ciężko chorym, nie tylko nie starał się o przeniesienie do Białej, ale nawet nic o tych staraniach nie wiedział.

Wie tylko, że żona jego na prośbę Orzechowskiej przesłała Fleischerowej 520 zł, sądził jednak, że to była spłata długu sklepowego. Dopiero po wykryciu sprawy, żona powiedziała mu, że długu takiego nie miała, a po prostu Orzechowska prosiła ją, aby przekaz w ten sposób upozorowała.

Jako ostatnia zeznawała żona notariusza Kuźniarskiego, Janina, która, mimo energicznych pytań sądu i prokuratorów obstaje przy twierdzeniu, że i ona w staraniach Orzechowskiej nie uczestniczyła, a nawet o nich nie wiedziała.

Wczoraj, jako w piątym dniu procesu, zeznawali dalsi świadkowie. Na wstępie rozprawy przewodniczący odczytał list świadka, Mojżesza Szwarca, adwokata z Rozwadowa, który donosi, że jest chory i nie może stawić się do sądu.

Podobne pismo nadesłał inny świadek, a mianowicie Salomon Sobel z Mikuliczyna. Na wniosek prok. Żeleńskiego, sąd nie uwzględnił usprawiedliwienia nieobecności tego świadka i nakazał sprowadzenie go do sądu pod przymusem.

Pierwsza ze świadków zeznawała wczoraj Józefa Partykowa, urzędniczka Sądu Okręgowego w Tarnowie. Czyniła ona starania o przeniesienie jej do Jasła, które nie odniosły skutku. Wówczas zwróciła się do Fleischerowej, aby wyjednała interwencję Parylewiczowej w jej sprawie. Było to jednak w przeddzień rewizji u Fleischerowej i rzecz spaliła na panewce.

Usiłowali otruć siostrę

by zdobyć większą część schedy

We wsi Łasice gminy Pomiechowo, powiatu warszawskiego, dziedziczą niedużý majątek po ojcu, Stanisław i Jan, bracia Pruszkowscy. Trzecią spadkobierczynią majątku jest jeszcze ich siostra zamężna Stanisława Lanckiewiczowa.

Bracia Pruszkowscy uradzili pozbyć się siostry, żeby otrzymać większe części schedy. W tym celu zaprosili ją do siebie na ucztę i poczęstowali pokarmem zaprawionym strychniną. Nie dali jednak dużo trucizny do pożywienia, którym uraczyli siostrę, licząc się z tym, że nagła śmierć mogłaby spowodować jakieś śledztwo i wówczas wszystko by się wydało.

Obliczenia trucicieli okazały się dla nich fatalne, bo właśnie dlatego, że było za mało trucizny, wszystko się wydało. Lanckiewiczowa zachorowała z objawami zatrucia i wszczęto dochodzenie, które doprowadziło do wykrycia sprawy. Braci Pruszkowskich aresztowano, a siostra ich wyleczyła się.

Straszna śmierć robotnika

podczas rozbiórki zbiornika gazowego

Na posesji byłej gazowni miejskiej w Warszawie przy ulicy Ludnej 16 odbywa się rozbiórka różnych zabudowań, między innymi rozbiera się wielki zbiornik gazowy. Rozbiórkę przeprowadza przedsiębiorstwo budowlane z Katowic.

Wczoraj rano jeden z filarów podtrzymujących wiązania zbiornika zawalił się. W pobliżu znajdowało się trzech robotników, z których dwaj zdołali w porę odskoczyć w bok, trzeci zaś, 24-letni Władysław Nowak, ślusarz, został przygniaciony murem.

Po chwili mur zdołano przesunąć, ale Nowak już nie żył. Był to syn miejscowego dozorcy domu. Z polecenia prokuratora dalszą rozbiórkę, do ukończenia dochodzenia wstrzymano.

O MISTRZOSTWO PIŁKARSKIE POMORZA.

W Toruniu odbył się mecz piłkarski o mistrzostwo klasy A, w którym Unia z Tczewa pokonała toruński KS 29 — 5:2 (2:1).

Złodziej w roli inspektora zdunów

Ale i w tej charakteryzacji występ nie udał się

Przed kilku dniami pisaliśmy o kradzieży biżuterii z mieszkania Franciszka Hurwicza w Warszawie (Króla Alberta 9) przez zduna. Jak ustaliło dochodzenie, w mieszkaniu znajdowała się tylko służąca, która, nie znając się na sprawach urzędowych, uwierzyła, gdy przybysz przedstawił się za inspektora nadzoru domów i przyjęła go z wszelkimi urzędowymi honorami.

Rzekomy inspektor rozkazał najprzód spalić w piecu kilka gazet dla skontrolowania, jak funkcjonuje komin, po czym polecił jej pozostać w pokoju i opukiwać ścianę cal po calu, a on będzie w drugim pokoju nadsłuchiwał, bowiem znalazł wewnątrz muru jakoby jakieś rysy i musi ustalić, w którym one są miejscu. Gdy służąca pukała w ścianę, pan inspektor włamał się w drugim pokoju do szafy i skradł biżuterię ogólnej wartości 8000 złotych.

Po odejściu inspektora i stwierdzeniu kradzieży zawiadomiono policję, która przybyła na miejsce i wszczęła dochodzenie. Wywiadowcy 12 komisariatu zajęli się sprawą i kilku, znanych z podobnych systemów kradzieży złodziejów, poddali obserwacji.

Po dwu dniach podejrzenie padło na Józefa Owczarczyka z Targówka. Wywiadowcy zabrali z sobą do miasta służącą i pokazali jej Owczarczyka, którego poznała.

Wobec tego policja przybyła do jego mieszkania i dokonała szczegółowej rewizji. Część skradzionej biżuterii znaleziono. Owczarczyka aresztowano. Resztę biżuterii znaleziono już u paserów, którymi byli Moszek i Ita małżonkowie Kiberleinowie (Brzeska 5), których również osadzono w więzieniu.

Krwawa awantura

o... cenę papierosów

W Sierakowie pod Gostyninem w domu ludowym dzierżawią bufet Feliks i Bronisław bracia Zielscy. Onegdaj przybyło do bufetu kilku tamtejszych mieszkańców i kupili paczkę papierosów. Ponieważ papierosy kosztowały drożej, aniżeli była ich cena normalna, goście wywołali awanturę.

Przybrała ona groźny charakter i goście zdemolowali bufet, przewrócili szafę i towar zniszczyli. Awanturników zatrzymano. Okazali się nimi Bolesław Ruta, Teofil Matusiak i Jan Wieczorek, których zatrzymano. Trzeba dodać, że bracia Zielscy zostali przez wyżej wymienionych awanturników poranieni nożami.

Siekierą porąbał ojczyma

Kazimierz Jędrzejewski z Włocławka miał siostrę i ojczyma, który pasierbom swoim dokuczał. Na tym tle dochodziło często między przybranym rodzeństwem do kłótni. Onegdaj charakter kłótni był bardzo gwałtowny. Ojczym porwał siekierę i chciał pasierbów porąbać. Tak przynajmniej zeznał Jędrzejewski.

Widząc, że zanosi się na śmiertelną rozprawę Jędrzejewski zamroczył ojczyma Jana Kowalewskiego uderzeniem tępym narzędziem w głowę, następnie odebrał mu siekierę i zadał kilka ran. Ojczyma umieszczono w stanie ciężkim w szpitalu, pasierba aresztowano.

„Na zgniłą gruszkę"

Nieudany fortel złodziejski

Maria Grosman z Zielonki kupowała owoce z wózka ulicznego na placu Żelaznej Bramy. W chwili płacenia za owoce jeden z handlarzy rzucił w jej twarz zgniłą gruszką. Uczynił to w celu umożliwienia w tym czasie dokonania kradzieży pieniędzy przez swego wspólnika.

Fortel się udał, bowiem niewiasta trafiona została w oko i, krzycząc, poczęła wycierać sobie twarz ze zgniłych cząstek gruszki, gdy złodziej wyrwał jej z ręki torebkę z pieniędzmi w sumie 60 złotych i rzucił się do ucieczki. Drugi handlarz szybko począł się również oddalać z wózkiem, został jednak przez publiczność zatrzymany.

Rabusia ujęto również po krótkim pościgu, po czym obu handlarzy odstawiono do komisariatu. Okazali się nimi Szulim Herman (Krochmalna 23) i Majer Beder (Niska 46).

ZAWODY PŁYWACKIE W WIŚLE.

W niedzielę zakończyły się w Wiśle zawody pływackie, zorganizowane w ramach „Tygodnia Gór".

Po tygodniowych walkach do finału zakwalifikowały się dwa najlepsze zespoły — KS Dąb i TP Giszowiec. W finale zwyciężyła drużyna Dębu 59:53.

W czasie zawodów powyższych ustanowiony został nowy rekord Polski na 100 mtr. stylem klasycznym przez Heidricha wynikiem 1:18,8 min.

W meczu piłki wodnej drużyna TP Giszowiec pokonała KS Dąb 4:1 (3:0).



Jadzia z przerażeniem dowiaduje się, że znajomi p. Podoskiej nie znaleźli jej dziecka w domu podrzutków. Podoska proponuje, że dowie się u intendenta więzienia na Pawiaku co się stało z dzieckiem. Intendent mieszkał w gmachu więziennym.

Intendent więzienia miał jedno dziecko: Dziewczynka w wieku lat 13, która uczyła się konwersacji francuskiej u pani Podoskiej.

Dziewczynka ta nazywała się Natasza.

Nie odznaczała się ona bynajmniej zdolnościami do jakiejkolwiek nauki, Podoska po każdej lekcji odchodziła zachrypnięta i zdenerwowana.

Postanowiła wybadać Nataszę: może ona coś wie o losie dziecka Jadzi. Zapewne ojciec jej nie raz opowiada przy stole o wydarzeniach w więzieniu.

Szczególnie, kiedy wydarzyła się taka sensacja, gdy uciekły dwie więźniarki, które pozostawiły niemowlęta.

Natasza nie odznaczała się ani zdolnościami, ani zbytnią mądrością.

A jednak należało podejść do niej ostrożnie, bo mimo głupoty mogła się czegoś domyśleć, gdyby Podoska prosto z mostu zaczęła ją wypytywać, co się stało z dzieckiem Jadwigi Izdebskiej.

Opracowała jednak swój plan, jak skierować rozmowę na te tory.

Lekcję rozpoczęła do słów:

— Dzisiaj porozmawiamy na temat życia więźniów w Pawiaku...

Natasza była z tego tematu niezwykle zadowolona. O życiu w więzieniu słyszała nie jedno z ust swego ojca, nie będzie potrzebowała wysilać się, opowie kilka ciekawych anegdotek i lekcja szybko minie....

Oto przed kilku tygodniami tata opowiedział o tych dwóch więźniarkach, które pozostawiły swe dzieci bez opieki w więzieniu....

Ojciec opowiadał o tym matce, a Natasza wysłuchała rozmowy.

— Proszę, opowiedz mi coś o życiu więźniów!— zwróciła się Podoska do swej uczennicy.

Natasza zapytała:

— Czy to musi być o życiu codziennym, czy może być jakieś wydarzenie, anegdota?

— Wolisz chyba opowiedzieć anegdotę...

— No, tak.

Podoska była oszołomiona, gdy Jadzia zaczęła opowiadać o dwóch więźniarkach, które uciekły ze szpitala więziennego.

— A dzieci pozostawiły w szpitalu? — zapytała Podoska.

— No, tak — odrzekła dziewczynka.

— I kto się tymi dziećmi zaopiekował?

— Papa opowiadał, że przyszły dwie panie z takiego specjalnego domu dla dzieci, co to nie mają matek... Zapomniałam, jak się nazywa taki dom...

— Dom dla podrzutków — odpowiedziała Podoska.

— Tak, dom dla podrzutków. Otóż przybyły dwie panie z domu dla podrzutków i zabrały te niemowlęta.

Podoska była bardzo rada, że z taką łatwością dowiedziała się tego, o co jej chodziło. Powiedziała dziewczynce:

— Dzisiaj dobrze mówiłaś... Prawie bez jednego błędu....

Natasza była niezwykle ucieszona i poprosiła nauczycielkę:

— Niech pani to powie mojej mamusi, to pójdzie ze mną do kina!

Podoska roześmiała się i dodała:

— No, jeszcze lekcja nie ukończona. A co się stało z tymi dziećmi po tym?

— Tata powiedział, że żyją w domu dla podrzutków.

Podoska była rada z otrzymanych informacyj. Teraz wie, gdzie należy szukać. Dziecko Jadzi przeniesiono do przytułku, tam należy dowiedzieć się, czy żyje ono, czy też umarło.

Ale jak tam dotrzeć?

Podoska napróżno szukała kontaktu z jakąś pielęgniarką w domu dla podrzutków. Dopytywała się u swoich znajomych i zwykły przypadek pozwolił jej zetknąć się z domem dla podrzuconych dzieci.

Kilka dni po tym, gdy Podoska wracała wieczorem do domu, usłyszała w jakiejś alei pisk niemowlęcia.

Zbliżyła się i zauważyła w zawiniątku niemowlę, dziecko, które nie ukończyło jeszcze roku. Do koszulki dziecka przyczepiona była karteczka:

„Ludzie litościwi!

Długo namyślałam się, co mam uczynić: czy mam rzucić się do rzeki z moim dzieckiem, czy zostawić je dobrym ludziom pod opiekę.

Szkoda mi było niemowlęcia — pozostawiam je więc pod opieką dobrym ludziom.

Gdy wy, dobrzy ludzie, przeczytacie ten list, nie będę już może żyła. Zlitujcie się nad tym dzieckiem. Nazywa się ono Władzio.

Piszę tych kilka słów ze łzami. Nie jestem zbrodniarką: jestem nieszczęśliwą dziewczyną.

Niech mi Bóg odpuści moje grzechy.

Nieszczęśliwa matka."

Wokół podrzutka zebrał się natychmiast tłum ludzi. Nadszedł również policjant, który dziecko zabrał do komisariatu.

Gdy ludzie rozeszli się, została tylko Podoska i jakaś młoda, ładna dziewczyna o smutnych oczach, która odezwała się do Podoskiej:

— Jestem do tego już przyzwyczajona. Ostatnio coraz częściej porzucają matki dzieci...

— Pani jest przyzwyczajona do takich tragedii? — zainteresowała się Podoska. — A gdzie się pani przyzwyczaiła do tego?

— Pracuję w domu dla podrzutków w charakterze pielęgniarki.

— Często przynoszą wam dzieci?

— Nie ma dnia, by dziecka nam nie przynieśli.

Podoska omal nie krzyknęła z radości! Nareszcie zapoznała się z pielęgniarką. Za jej pośrednictwem dowie się, co się stało z dzieckiem Jadzi.

Rzecz jasna, musi rozpocząć rozmowę na ten temat w ostrożny sposób: ale nie opuści już tej dziewczyny, póki się do niej wszystkiego nie dowie.

Podoska wszczęła więc rozmowę o losie porzuconych dzieci, jak żyją te dzieci bez matek, bez ojca w domu dla podrzutków...

Pielęgniarka okazała się bardzo rozmowna, opowiedziała o życiu dzieci.

— Na ogół niczego im nie brak. Pokoje są wielkie i słoneczne, jedzenie bardzo pożywne. Ale brak dzieciom stałej, matczynej opieki, ciepła domowego a sądzę, że to się na ich życiu fatalnie odbija. Mam pod swą opieką trzydzieści dzieci: czy mogę jednak wobec każdego dziecka okazać tyle ciepła, ile należy? Nie zastąpię wszystkim matki, która jest przy swym dziecku stale, cały dzień... Jedno dziecko mogę wziąć na rękę, pomówić się, pośmiać się, ale tyle dzieci? Nie, to jest niemożliwe... Dlatego też los tych dzieci nie jest dobry... Nie mam im nic do pozazdroszczenia...

Podoska postanowiła przejść delikatnie na temat, który ją tak obchodzi:

— Czy w domu dla podrzutków są tylko podrzucone dzieci?

— Nie tylko. Często zdarza się, że matki rodzą w więzieniu, a wtedy zabieramy również i te dzieci. Więźniarki umierają, inne uciekają z więzienia...

— No, chyba niewiele ucieka...

— Zdarza się jednak.

— A co się staje z takimi dziećmi? Czy matki nie zgłaszają się po odbiór swych dzieci?

— Dotychczas nie znam takiego wypadku. Oto ostatnio uciekły dwie przestępczynie z więzienia, może słyszała pani o tym?...

— Tak, czytałam o tym w prasie — odrzekła Podoska niby obojętnym głosem — zdaje się, że jedna, to była złodziejka, a ta druga, jakaś terrorystka?

— Tak jest... Obie kobiety urodziły w więzieniu, jak tylko uciekły, od razu przesłano te dzieci do nas... Zostaną u nas...

— I dzieci wy będziecie wychowywać?

— Tak, ale jedno dziecko już zostało zabrane!

— Umarło?

— Nie.

— A co się z nim stało?

— Przecież wie pani o tym, że często zwracają się do nas bezdzietne małżeństwa po dzieci na wychowanie. Takie dzieci adoptują...

— Tak, słyszałam coś niecoś o tym — odpowiada Podoska. — A więc jedno dziecko już zostało zabrane?

— Tak, przyszedł jakiś pan i wybrał właśnie dziecko tej terrorystki!

Podoska słucha z zapartym tchem.

Namyśla się, co ma teraz począć? Czy ma zapytać się, jak się nazywa ten pan, który adoptował dziecko Jadzi?

(Dalszy ciąg jutro).

Jutro dalszy ciąg

Bill na tropie gangsterów

Niezwykła obława na małpy

Policja w ciągu 2 dni miała wiele kłopotów

Mieszkańcy Neapolu byli przez dwa dni świadkami niezwykłej pogoni. Policja urządziła obławę... na małpy. 6 małp uciekło z laboratorium profesora Lambo. Były to bardzo cenne okazy i należało je złapać żywe i oddać właścicielowi.

Prof. Lambo chciał dokonać na nich operacji wycięcia gruczołów. Jak wiadomo, dwaj lekarze: dr. Steinach i dr. Woronow stworzyli w medycynie teorię odmłodzeniową. Uważają oni, że przez przeszczepienie gruczołów seksualnych małp starym ludziom, następuje proces odmłodzenia starców. Kierunek ten posiada wielu zwolenników i dokonano już sporo podobnych operacyj z dodatnim wynikiem.

Prof. Lambo zoperował już potężnego szympansa, którego trzymał w klatce. Obok stały klatki z 5 innymi małpami, które oczywiście również służyć miały do tych samych celów. Szympans, widocznie rozgoryczony na uczonego za pozbawienie go cech męskich, wyłamał się z klatki i uwolnił również swoich towarzyszy niedoli i nie woli.

Zwierzęta skryły się w parku królewskim Capo di Monte. Policja park zamknęła i usiłowała schwytać małpy. Zajęły one jednakże pozycję bojową.

Prof. Lambo, który przybył do parku, zorientował się, że rej wodzi szympans. Kazał więc policji zabić tę małpę. Pozostałe małpy uciekły, chroniąc się na wierzchołkach wysokich pinij. Policja oblegała je, aż zgłodniałe zwierzęta dały się ująć.

Prof. Lambo będzie mógł wszczepiać młodość starym panom.

Niemowlę w pieluszkach

na znaczku pocztowym

Po raz pierwszy w dziejach pocztowości ukazał się znaczek pocztowy z rysunkiem niemowlęcia w pieluszkach. Dziecko to jednak jest historyczną postacią, a mianowicie pierwsze białe dziecko, które urodziło się w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i zginęło w tragicznych okolicznościach.

Na nowych znaczkach wartości 3 centów widać niemowlę na rękach matki, obok zaś stoi ojciec w stroju traperów, pierwszych białych kolonistów, trzymając karabin w ręku. Pod rysunkiem widnieje napis: „Ku pamięci Wirginii Dare, urodzonej w Roanoke 1587 r.".

Znaczek ukazał się w obiegu 20 sierpnia, a więc dokładnie w 300-rocznicę urodzin pierwszego białego dziecka w Ameryce. Było to dziecko pierwszych osadników, którzy przybyli do tej części kraju, by wziąć go w posiadanie w imieniu Elżbiety, królowej Wielkiej Brytanii.

Pierwsi koloniści ponieśli wprawdzie śmierć z ręki tubylców — Indian, ale zdołali wskazać drogę swoim następcom, dla których stali się przedmiotem kultu.

Kronika

— Najstarsza w Kielcach wędliniarnia.

Po dłuższej przerwie został ponownie otworzony zakład rzeźniczo-wędliniarski pod znaną od 1899 r. firmą Piotr Michałowski.

Wyroby tej firmy były słynne w Kielcach ze swej dobroci i cieszyły się wielkim uznaniem wśród licznej klijeteli.

Firma Piotr Michałowski odznaczona została na wystawach wszechświatowych Wielkim Krzyżem Zasługi i dwoma medalami złotymi.

Sklep p. Michałowskiego mieścić się będzie w dawnym lokalu przy ul. Kilińskiego 9, w Kielcach.

Niezawodnie stara ta i wypróbowana firma zdobędzie wkrótce w Kielcach liczną klijentelę.

Kina kieleckie:

Czwartak Jadzia
Palace: W zamieci ognia i żelaza
WF. i PW. Czardasz, tokaj, miłość
Casino: Brutal
Cyrk Staniewskich: Dziś i jutro wielki program otwarcia

ORLE GNIAZDO w MASŁOWIE

W gościnie u komendanta obozu P. W. Lotniczego

W pięknie położonym Masłowie pod Kielcami, przy nowootwartym lotnisku, powstała szkoła lotnicza Ministerstwa Komunikacji, połączona z kursem PW. Lotniczego.

Na zaproszenie komendanta szkoły p. kpt. Kamińskiego do Masłowa zjechało grono dziennikarzy kieleckich, aby tu na miejscu zapoznać się z pracą szkoły, jej aspiracjami i pionierskim nastawieniem w dziedzinie wychowania przyszłych orłów Rzplitej.

Warunki dla fizycznego wychowania i fachowego szkolenia przyszłych pilotów zdają się być w Masłowie idealne. Szkoła mieści się w obszernym, czystym i widnym budynku, położonym w zacienionym drzewami parkiem.

Budynek szkolny obliczony jest na 30 uczniów. Taka właśnie ich liczba odbywa obecnie w 1-ym turnusie przeszkolenie w Masłowie.

Wychowankowie szkoły, to element nawskroś inteligentny. Kilku uczni rekrutu je się z drużyn junackich. Wielu jest jeszcze w wieku przedpoborowym.

Szkoła jest prowadzona kosztem Ministerstwa Komunikacji.

Zwiedzamy poszczególne działy i zapoznajemy się z poszczególnymi etapami wychowania młodego pokolenia lotników. Wyczerpujących objaśnień udziela nam p.kpt Kamiński zdradzając w każdym słowie wielkie zamiłowanie lotnictwa i troskę o jego dalszy wspaniały rozwój.

Po krótkich przejażdżkach samolotami nad Masłowem i okolicą — dziennikarze podejmowani byli podwieczorkiem przez gościnnego gospodarza tego orlego gniazda naszej przyszłej chwały lotniczej.

Od Administracji

Ogłoszenia do niedzielnego numeru „Kieleckiego Expressu Codziennego" przyjmuje **Administracja pisma tylko dziś do godz. 14-ej.** Ogłoszenia nadane po tym terminie nie będą mogły być zamieszczone w numerze niedzielnym.

Złodzieje owocowi

postrzelili stróża ogrodowego

Jeziorowski Stanisław, zam. w Szczekocinach, zatrudniony w charakterze stróża w ogrodzie owocowym folwarku Rokitno-Szlacheckie. pow. zawierciańskiego, zameldował, że zauważył 2 osobników, kradnących owoce z ogrodu.

Gdy stróż krzyknął „kto jest, stój", osobnicy poczęli uciekać i w czasie tym jeden z nich strzelił z fuzji, raniąc Jeziorowskiego śrutem w lewą rękę, lewy policzek i lewą pierś, po czym sprawcy zbiegli.

Ghetto na Placu Wolności

Policja przywróciła całkowity spokój na targu

W dniu wczorajszym, przed rozpoczęciem targu, na Placu Wolności w Kielcach zjawiło się kilkunastu młodych ludzi i poczęło zakreślać wapnem linię graniczną, oddzielającą stragany chrześcijańskie od żydowskich.

Młodzi ludzie oświadczyli, że żydzi mogą ustawiać swe stragany tylko po przeznaczonej dla nich stronie i oddzielnie od straganów chrześcijańskich.

Na skutek tych poczynań na targu powstała wrzawa i doszło do drobnych zajść, jakie natychmiast likwidowała policja, przywracając w ciągu godziny całkowity spokój na targu.

Przed ciągnieniem miliona

Już tylko dwa tygodnie dzielą nas od pierwszego dnia ciągnienia czwartej klasy trzydziestej dziewiątej Loterii Klasowej.

W ciągu osiemnastu dni wylosowanych będzie sześćdziesiąt jeden tysięcy sto czterdzieści jeden wygranych, których wartość wynosi ogółem dziewiętnaście milionów trzysta trzydzieści dziewięć tysięcy dwieście złotych.

W tej liczbie plan przewidu je, między innymi: dwie wygrane po sto tysięcy, trzy po siedemdziesiąt pięć tysięcy, osiem po pięćdziesiąt tysięcy, dziesięć po trzydzieści tysięcy, złotych i t. d.

Ukoronowaniem tego ciągnienia będzie, oczywiście, wylosowanie w dniu ostatnim, t. j. 29 września, głównej wygranej w kwocie miliona złotych.

Co się tyczy zakończonego niedawno ciągnienia klasy trzeciej, to główna wygrana — sto tysięcy złotych — padła na Nr 165.681 w Częstochowie.



Właścicielem jednej z ćwiartek jest p. **Maciej Ucieklak**, robotnik huty „Częstochowa", którego podobiznę podajemy powyżej. Pan Ucieklak dopuścił do spółki kilku kolegów, którzy podzielą z nim wygrane dwadzieścia tysięcy złotych.

Przy sposobności przypominamy, że czas zaopatrzyć się w los do czwartej klasy.

Dlaczego jest tylu ludzi nerwowych?

Wszelkie nałogi rujnują nasze zdrowie. Nikt jednak prawie nie jest, niestety, od nich wolny, jedni nadużywają napojów alkoholowych, drudzy zaciągają się dymem papierosów, inni wreszcie dla dobrego samopoczucia muszą wypić kilka filiżanek mocnej kawy dziennie.

W tym ostatnim wypadku łatwo jest usunąć zabójcze skutki nałogu, gdyż zamiast pić kawę, zawierającą szkodliwą dla serca i ustroju nerwowego kofeinę, możemy spożywać zdrową i smaczną kawę „STELLA".

Aromatem, barwą, smakiem i mocą nie różni się wcale od kawy naturaralnej, dzięki zawartości słodu i innych składników, niezbędnych dla organizmu, jest niezwykle pożywna a przy tym cena jej jest kilka krotnie niższa od kawy naturalnej.

Obecnie, gdy w czasie upałów pochłaniamy mnóstwo najrozmaitszych napojów, warto przypomnieć, że kawa „STELLA", podawana na zimno jest nie mniej doskonała i świetnie gasi pragnienie.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.